

ĆWIERĆWIECZE PO ROZPADZIE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO, CZYLI CZY EUROPA ODZYSKAŁA WSCHÓD? ESEJ HISTORIOZOFICZNY

Temat, a zarazem pytanie pojawiające się w tytule niniejszego tekstu, został mi zadany przez organizatorów OFPC. Ma to swoje konsekwencje. Pytanie „Czy Europa odzyskała Wschód?” można nawet uznać za tendencyjne i natychmiast zapytać, czy Europa (w domyśle Europa Zachodnia i Środkowa) kiedykolwiek ów Wschód posiadała, aby miała teraz cokolwiek odzyskiwać. Można postawić również pytanie, czy Europa, a może szerzej, cały Zachód chciały i nadal chcą Wschód odzyskać. Wreszcie czy Wschód sam chce być odzyskany dla Europy? Pomimo wypunktowanych wyżej dylematów spróbuję udzielić odpowiedzi, zapewne częściowej i niepełnej, na tytułową kwestię.

We współczesnej Rosji przynależność kulturowo-mentalna do Europy postrzegana jest bardzo różnie. I nie mam na myśli przynależności geograficznej, bo ta w odniesieniu do europejskiej części kraju raczej nie podlega dyskusji, choć wschodnie krańce naszego kontynentu na Uralu to przecież granice umowne, które Rosja przekroczyła późno, bo dopiero pod koniec XVI w. Kolejne stolice kraju – Nowogród Wielki, Kijów, Włodzimierz, Moskwa, Petersburg i znów Moskwa bezdyskusyjnie znajdują się w Europie. Co więcej, część rosyjskiego społeczeństwa (również elity intelektualnej) nie ma najmniejszych wątpliwości, że przynależy historycznie, kulturowo i mentalnie właśnie do tego kontynentu. Zwolennicy takiego spojrzenia sami się definiują. Z drugiej strony nie mała część elity intelektualnej i reszty społeczeństwa uważa, że Rosja (a pod tym pojęciem kryje się zarówno średniowieczna Ruś Kijowska (państwo staroruskie), Wielkie Księstwo Moskiewskie, olbrzymie imperium rosyjskie z czasów dynastii Romanowów, jak i Związek Sowiecki) to wartość kulturowo-mentalnie odrębna, ów *ósmy kontynent*, jak to swego czasu napisał Wojciech Zajączkowski¹. Dowody na to można znaleźć zarówno w poważnych naukowych rozprawach, publicystyce, jak i w drobiazgach codziennego życia. Odwołam się do dwóch tylko drobnych przykładów, choć może tylko pozornie błahych. Jeśli na terenie europejskiej części Federacji Rosyjskiej można spotkać reklamy sklepów z napisami „odzież z Europy”, to cóż fakt ten oznacza? Inny przykład, tym razem semantyczny: stosowanie przez mieszkańców tego kraju, rzecz jasna nie przez wszystkich, określenia *Europa Wschodnia* dla takich państw jak Polska, Węgry, Czechy czy Słowacja prowadzi może do wniosku, iż Rosja sama

¹ W. Zajączkowski, *Rosja i narody: ósmy kontynent. Szkic z dziejów Eurazji*, Warszawa 2009.

się z Europy wyprowadza albo też umiejscawia się na jej „dalekim wschodzie”. Często zresztą na zadawane przeze mnie pytanie, czy Rosja leży także w Europie, skoro Polska to wschodnia część kontynentu, słyszałem odpowiedź, że *Rosja to Rosja* i tyle. Czyli jest ona państwem, które w Europie już się nie mieści, rzecz jasna ze względu na swoją specyfikę, wielkość i niezwykłość. Jest zatem wielkim organizmem przynależnym do Eurazji, wychodzącym poza format i ramy jednego tylko kontynentu, stanowiącym wielkość samą w sobie.

Owa dychotomia ma swoje historyczne i nadto bardzo głębokie korzenie, którym poświęcę nieco uwagi. O przynależności do Europy świadczy chrześcijaństwo przyjęte najpewniej na Krymie z górą tysiąc lat temu wraz z dziedzictwem cywilizacji antycznej, zatem śródziemnomorskiej, którego uosobieniem byli greccy duchowni, zarazem pierwsi intelektualiści na terenie Rusi Kijowskiej. Introdukowana przez nich cyrylica nadała wszak temu regionowi Europy specyfikę. Ma to konsekwencje jeszcze i dziś w dobie globalizacji oraz Internetu. Cyrylica nie ułatwia Rosjanom, Ukraińcom czy Białorusinom kontaktów z resztą świata, jest jednak symbolem wschodniej słowiańszczyzny i kluczowym elementem jej identyfikacji. Nawet pomysły odstąpienia od niej na rzecz alfabetu łacińskiego traktowane są – zwłaszcza w Rosji – jako obrazoburstwo godzące w podstawowe wartości tożsamościowe. Ruś Kijowska miała permanentne parcie ku Bizancjum, odziedziczone w odmiennych wszak warunkach przez nowożytną Rosję i imperium rosyjskie.

Książę kijowski Jarosław Mądry (1019–1054) prowadził udaną politykę dynastyczną w kierunku zachodnim – ku Polsce, Węgrom, Szwecji, Norwegii i nawet Francji. W czasach rozbicia dzielnicowego władca księstwa halicko-wołyńskiego, Daniel, otrzymał w 1254 r. koronę królewską od legata papieża Innocentego IV. Sprawa zaczęła się komplikować podczas trwającej około 240 lat zależności niemal całej Rusi, a co za tym idzie książąt ruskich z dynastii Rurykowiczów, od najeźdźców mongolsko-tatarskich. Dla jednych badaczy był to okres oderwania ziem ruskich, potem rosyjskich od Europy, której uosobieniem pozostawała sąsiednia Polska, i skierowania rozwoju państwowości rosyjskiej na inne tory, w porównaniu do krajów leżących w centralnej, nie mówiąc o zachodniej części naszego kontynentu. Już wówczas wyjątkiem były tereny opanowane przez państwo polsko-litewskie, a zatem część obszaru dzisiejszej Ukrainy i Białorusi, oraz terytoria zajęte przez Niemców, Szwedów i Duńczyków, czyli współczesna Estonia i Łotwa². Te ostatnie rozwijały się „po europejsku”, na co nie miały wpływ miało zachodnie chrześcijaństwo, by wspomnieć chociażby o polonizacji elit litewskich, białoruskich i ruskich czy choćby roli arcybiskupa Rygi. Są jednak i tacy uczeni, którzy podkreślają jak najbardziej pozytywne dla kultury, gospodarki i społeczeństwa znaczenie Tatarów dla

² Myśli te rozwija Aleksandr Lipatow w kilku pracach: A. W. Lipatow, *Rosja i Polska: konfrontacje i grawitacja. Historia. Kultura. Literatura. Polityka*, Toruń 2003, s. 34 i n.; tegoż, *Rosja dzisiejsza między przeszłością a teraźniejszością*, Toruń 2007, s. 41–53; tegoż, *Okcydentalizm i antyokcydentalizm w rosyjskiej tożsamości historycznej*, „Res Gestae. Czasopismo Historyczne” 2016, nr 2 (w druku).

rozwoju ziem ruskich. W Złotej Ordzie widzą oni rodzaj pomostu pomiędzy Wschodem i Zachodem³. Dążenie ostatnich Rurykowiczów do opanowania możliwie szerokiego dostępu do Bałtyku, idące zresztą w parze z rozszerzaniem stanu posiadania na Powołżu, Uralu i Syberii, świadczy o wadze zachodniego kierunku nie tylko w polityce takich monarchów jak Iwan IV Groźny, ale i znaczeniu gospodarczym i kulturowym owej tendencji. W czasach pierwszych Romanowów, zwłaszcza w okresie rządów cara Aleksieja Michajłowicza (1645–1676) oraz jego następcy Fiodora (1676–1682) kultura i język polski dominowały wśród elity jako dowód na hołdowanie wyższym wartościom odcinającym ją od tubylczego plebsu.

Nie należy wszakże zapominać i o tym, że rosyjska arystokracja, innymi słowy elita państwowa, w niemałym stopniu także intelektualna, gospodarcza i naukowa, wywodziła się zarówno od normańskich Rurykowiczów oraz ich drużynników, litewskich Giedyminowiczów, niemieckich baronów głównie z Kurlandii, książąt krwi wschodniosłowiańskiej, ale także tatarskiej, czego przykładem może być znamienity ród Jusupowów. Nie było w dziejach Rosji władców bardziej podkreślających swoje związki z Zachodem niż Piotr I i Katarzyna II. Historyczne części takich miast jak Petersburg, Jekaterynburg czy nawet Tambów to w sensie architektonicznym grody europejskie, bo budowane przez sprowadzonych z Zachodu specjalistów lub Rosjan czerpiących od nich wzorce. Z drugiej jednak strony ten sam Piotr I okrutnie rozprawił się ze strzelcami, potraktowanymi przezeń jak groźni przeciwnicy, których nakazywał mordować w sposób dalece odbiegający od standardów wówczas obowiązujących w cywilizacji europejskiej i samemu przyglądając się egzekucjom. Niemiecka księżniczka ze Szczecina, Zofia Augusta Anhalt-Zerbst, później znana światu jako Katarzyna II, władczymi utożsamiana z tym, co kiedyś w historiografii określano mianem *absolutyzmu oświeconego*, które to zjawisko jest bardziej konstrukcją intelektualną niżli definicją stanu ongiś faktycznie istniejącego, z jednej strony korespondowała z czołowymi oświeceniowymi filozofami, z drugiej zaś nakazywała ludzi wieszać, ćwiartować czy obwozić dla przestrogi w klatkach przeznaczonych dla zwierząt. To ostatnie stało się udziałem Jemieliana Pugaczowa, który ośmielił się wywołać powstanie chłopskie przeciwko monarchini. Postępowe z punktu widzenia Europejczyków poglądy dekabrystów, zarażonych Zachodem po wojnach napoleońskich, w zderzeniu z rosyjską rzeczywistością okazały się niemożliwe do rozpowszechnienia. Szlacheccy rewolucjoniści – o ile przeżyli represje Mikołaja I, który początkowo przywódców powstania zamierzał poćwiartować, a potem łaskawie nakazał „tylko” powiesić w Twierdzy Pietropawłowskiej – musieli zająć się oswojeniem dla Rosji potężnych syberyjskich przestrzeni, dokąd zostali zesłani, często „po wsze czasy”.

Już od pierwszej połowy XIX w. ścierały się w Rosji dwa kierunki intelektualne reprezentowane przez słowianofilów i okcydentalistów. Pierwsi podkreślali wyjątkowość

³ Szerzej: Э. Кульпин, *Золотая Орда. Проблемы генезиса Российского государства*, Москва 2014, *passim*.

państwa rosyjskiego jako tworu wykraczającego poza Europę, specyficznego i niepowtarzalnego, a nadto stojącego na czele słowiańszczyzny, nawet tej krnąbrnej, bo zarazonej przez łacinników. Drudzy nacisk kładli na europejskość kraju. Wtedy też Siergiej Uwarow ułożył ważną formułę definiującą imperium z punktu widzenia władzy. Zwana była *trójjedyną formułą* lub też teorią oficjalnej ludowości. Zamykała się w trzech słowach: prawosławie, samowładztwo i ludowość lub raczej narodowość, przy czym to ostatnie słowo można już chyba rozumieć w kategoriach bliskich nacjonalizmowi integralnemu, czyli obejmującemu nie tylko intelektualną elitę, ale rozlewającemu się na coraz szersze kręgi rosyjskiego społeczeństwa. Samo zjawisko narodzenia się i rozwoju nacjonalizmu było chronologicznie zbieżne z podobnymi procesami zachodzącymi w zachodniej części Europy. Miało ono jednak swoją specyfikę, której jednym z wyrazów była podejrzliwość wobec cudzoziemców i obawa przed ich niepożądanym wpływem na carskich poddanych. Tę kwestię do perfekcji rozwinęli bolszewicy po 1917 r. Pod koniec XVIII w. i w pierwszej połowie XIX w. doszły jeszcze inne czynniki, bardzo istotne i widoczne do dziś. Były nimi poczucie wielkomocarstwowości oraz nieograniczonej siły imperium, których konsekwencje odczuwali i poniekąd nadal odczuwają wszyscy lub niemal wszyscy sąsiedzi Rosji. Tymczasem większość Rosjan traktuje je jako coś naturalnego, w pełni usprawiedliwionego wielkością państwa posiadającego przecież największą powierzchnię na ziemskim globie, ale i predestynowanego do odegrania dziejowej roli, wręcz posłannictwa wobec innych narodów, w pierwszym rzędzie słowiańskich. W jakimś sensie tendencje słowianofilskie i okcydentalistyczne, pojmowane tak czy inaczej, ścierają się w rozumowaniu Rosjan do dziś. I wcale nie mam pewności, czy w chwili obecnej te ostatnie biorą górę, jeśli czyni się wiele, aby świadomość obywateli kształtować w konfrontacji z Zachodem.

Nie należy zapominać i o tym, że współczesna Federacja Rosyjska nie jest monolitem. I nie mam w tym przypadku na myśli jedynie odrębności narodowych, choć warto wiedzieć, że co piąty obywatel Rosji nie jest Rosjaninem. Stąd też w języku rosyjskim funkcjonują dwa pojęcia: „Russkij” na określenie etnicznego Rosjanina i „Rossijanin” na określenie obywatela Federacji Rosyjskiej. Bardziej chodzi mi w tym momencie o różnice regionalne. Inny bowiem stosunek do Europy jako systemu wartości kulturowych, może nawet cywilizacyjnych, posiada mieszkaniec Moskwy czy Petersburga, jeszcze inny mieszkaniec Syberii, a zupełnie inny mieszkaniec Obwodu Kaliningradzkiego, choć w najlepszym wypadku reprezentuje tam dopiero trzecie lub czwarte pokolenie Rosjan. Ten ostatni czuje się przeważnie Europejczykiem w rozumieniu bliższym Polakom, Litwinom, Łotyszom, Estończykom czy Finom. Tendencję tę umocnił rozwijający się w ciągu kilku ostatnich lat mały ruch graniczny, aczkolwiek jego znaczenie miało wymiar nade wszystko gospodarczy, a ściślej – handlowy. Tego typu przedsięwzięcia sprzyjają jednak zbliżeniu. Część Sybiraków z kolei ma dziś poczucie coraz większej odrębności wobec reszty Rosji. Z punktu widzenia liderów państwa nie może być to mile odbierane. Niebezpieczeństwo to stale było przysłowiowym

oczkiem w głowie władców moskiewskich, petersburskich i decydentów kremlowskich z czasów mniej odległych czy wręcz współczesnych. Sprawne i efektywne rządzenie tak wielkim państwem wymagało i wciąż wymaga sporego wysiłku nie tylko w postaci pokonywania problemów komunikacyjnych. Sterowanie odgórne, dla Rosji dawnej i dzisiejszej jakże charakterystyczne, wysiłek ten musi jeszcze wzmacniać, nawet w dobie komputeryzacji, globalizacji i gwałtownego rozwoju technotroniki. Wymaga też przekazania władzy w regionach ludziom całkowicie oddanym centrali i w pełni od niej zależnym, innymi słowy posłusznym i dyspozycyjnym. W czasie ostatniego spisu powszechnego w 2010 r. pojawiły się w Internecie próby namawiania mieszkańców Syberii do podkreślenia owej odrębności poprzez wpisywanie narodowości syberyjskiej. Na razie niewiele z tego wyszło. Przez urzędników Sybiracy zostali zaliczeni do Rosjan, chociaż na przykład rosyjskich Kozaków ujęto w odrębnej rubryce⁴. Warto jednak dodać, że mieszkańcom, zwłaszcza dużych miast syberyjskich takich jak Nowosybirsk, Omsk, Tiumień, Tobolsk czy Irkuck, bliżej mentalnie, historycznie i kulturowo do Europy niż mieszkańcom miast azjatyckich z Chin, Indii czy Bangladeszu.

Wracając do postawionego w tytule eseju pytania, podkreślić trzeba jeszcze charakter władzy, jaka obecnie istnieje na niemal całej przestrzeni posowieckiej. Są to różne formy autorytaryzmu, idące w parze z ograniczeniem procesów demokratycznych i co najmniej utrudniające lub wręcz uniemożliwiające rozwój społeczeństwa obywatelskiego, tłumiące zarazem dążenia samorządne. Charakteryzują się one silną władzą jednostki stojącej na czele państwa. Towarzyszy temu mniej lub bardziej zaawansowany kult owej jednostki – Władimira Putina w Rosji, Aleksandra Łukaszenki na Białorusi czy choćby Nursułtana Nazarbajewa w Kazachstanie. W jakiejś mierze procesy zachodzące na przestrzeni posowieckiej przypominają te, z którymi państwa Europy Środkowej i Południowej borykały się w międzywojennym dwudziestoleciu, a zatem przebycia w krótkim czasie drogi od demokracji do autorytaryzmu. To najlepszy dowód na trudności, jakie niesie z sobą odchodzenie od sowieckiej formy totalitaryzmu głęboko zakorzenionej w społeczeństwach i sposobie kształtowania władzy. Sami Rosjanie czasami żartują, że jakiegokolwiek partii by nie budowali, to zawsze wychodzi im Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego. Jest i inne żartobliwe powiedzonko – jakiegokolwiek zabawki dziadek nie strugałby dla wnusia, zawsze wychodzi mu kałasznikow. Nie wątpię, że oba w gruncie rzeczy gorzkie powiedzonka, podobnie jak i wiele innych, służą do rozpowszechniania stereotypów, także poza granicami Rosji.

W Federacji Rosyjskiej Putin stworzył system fasadowej i sterowanej demokracji. Łukaszenka nie zadał sobie nawet takiego trudu. Większości Rosjan czy Białorusinów to nie przeszkadza, bo demokracja kojarzy im się z anarchią, wszechwładną korupcją, rozkradaniem państwa, cudownym powstawaniem bajecznych fortun w błyskawicznym tempie

⁴ *Всероссийская перепись населения (2010); Том 4. Национальный состав и владение языками, гражданство*, http://www.gks.ru/free_doc/new_site/perepis2010/croc/perepis_itogi1612.htm [dostęp: 27.11.2016].

i destabilizacją gospodarczą oraz degradacją społeczną z lat dziewięćdziesiątych minionego wieku. Gdziekolwiek w Rosji dla okresu rządów Borysa Jelcyna (1991–1999) pojawia się nawet określenie *smuta Jelcynowska*, nawiązujące jako żywo do Wielkiej Smuty z przełomu XVI i XVII w., a nawet *czerwonej smuty* z pierwszego okresu władzy bolszewików oraz wojny domowej. Dba o to świetnie zorganizowany aparat propagandowy sterowany przez najwyższe czynniki państwowe. Dochodzi jeszcze umiejętnie dozowana wrogość wobec Zachodu, ukazywanego jako przeciwległy biegun i konkurent rzekomo dążący do zniszczenia Rosji. Z perspektywy Kremla dobrze jest mieć za progiem wydumanego przeciwnika, bo służy to konsolidacji społeczeństwa wokół władzy i zwłaszcza władcy, a przy tym może skutecznie odwracać uwagę od problemów wewnętrznych i trudów codziennego bytowania. Stare sztampy „polityki okrażenia” lub jak kto woli „oblężonej twierdzy”, dobrze znane historykom z okresu sowieckiego i przetestowane w metodach tłumaczenia społeczeństwu w sposób uproszczony, wręcz sprymitywizowany skomplikowanych procesów, powróciły na zajmowane ongiś poczesne miejsce. Rezultatem tego jest chociażby wprowadzenie do współczesnego rosyjskiego języka prawniczego określenia „agent zagraniczny”, którym resort sprawiedliwości obdarza instytucje pozyskujące środki na swoją działalność z innych państw. W gruncie rzeczy prowadzi ono do stigmatyzacji i przysłowiowego pokazywania palcem rzekomych sprzedawczyków działających przeciwko ojczyźnie. „Agentem zagranicznym” zostało na przykład Stowarzyszenie „Memorial” mające trudne do przecenienia zasługi w badaniu zbrodni stalinowskich wymierzonych nie tylko przeciwko obywatelom sowieckim⁵. „Agentami zagranicznymi” jest niemała grupa rosyjskich obrońców praw człowieka.

W państwach przestrzeni posowieckiej specjalnie uprzywilejowanymi grupami są służby mundurowe oraz liczne rzesze urzędników, czyli ludzie zależni od władzy. Wielu młodych Rosjan czy Białorusinów marzy o tym, aby znaleźć zatrudnienie w tych właśnie sektorach hołubionych przez państwo, bo stanowiących jego filary. Niekoniecznie chcą pracować w wolnych zawodach czy zakładać własne firmy, nie widząc w tych sferach działalności zawodowej pewnej przyszłości. Problem to zaś nie lada, bo w dorosłe życie weszło lub właśnie wchodzi wcale liczne pokolenie urodzone w końcowym okresie istnienia Związku Sowieckiego i nieźle wykształcone w szkołach wyższych, mające aspiracje, które zassane przez instytucje państwowe znacząco wzmocni system autorytarny i będzie mu wiernie służyć. Liderzy rosyjscy czy białoruscy są tego świadomi i czynią wiele, aby owa młodzież nie wyszła niezadowolona na ulicę, co może się dla nich źle zakończyć. Grają przy tym na strunach nacjonalistycznych, aczkolwiek trzymając rękę na pulsie, aby i ten dżin nie wydostał się z lampy. Może on bowiem owych liderów przerosnąć, czyli obalić. W zamian oferują stabilizację życia, siłę państwa i aspiracje wielkomocarstwowe. Czy będzie to polityka skuteczna?

⁵ *Rosyjski Memorial wpisany na listę „zagranicznych agentów”* (PAP/IAR/iz), <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1675920,Rosyjski-Memorial-wpisany-na-liste-zagranicznych-agentow> [dostęp: 27.11.2016].

Trudno orzec, bo prawdziwy stosunek do władzy państwowej jest nie tak wcale łatwy do określenia. Dobre wyczucie wiejących wiatrów nie zachęca do szczerości. W tym względzie nie przeceniałbym nadmiernie sondaży przeprowadzanych przez takie czy inne instytucje. Podczas niedawnej wizyty w Petersburgu zadziwiła mnie nadzwyczaj długa kolejka do kantoru, niewidziana od końca lat 90. XX w. Może właśnie ona jest najlepszym sondażem na temat stosunku obywateli rosyjskich do władzy. Po otrzymaniu wypłaty w rublach nieufny wobec przyszłości mieszkańców północnej stolicy Rosji, bo tak nazywany jest niekiedy Petersburg, wymienia jakąś jej część na twardą walutę, obawiając się gwałtownej inflacji lub innych nieszczęść. Wielce to wymowne.

Czy zatem odzyskaliśmy Wschód w ciągu ostatniego ćwierćwiecza? Odpowiedź na tak postawione pytanie musi być negatywna. Po pierwsze dlatego, że owego Wschodu nigdy nie posiadaliśmy w sensie przywiązania zamieszkujących go nacji do cywilizacji europejskiej bazującej na chrześcijaństwie zachodnim i hasłach oświeceniowych. Narody te trudno zatem uszczęśliwiać wbrew ich własnej woli. Po wtóre na pewno odzyskaliśmy – i tu pełna zgoda – państwa bałtyckie, które w historycznym rozwoju nawet wtłoczone w ramy imperium rosyjskiego, chadzały niemal zawsze własnymi drogami. Miały też szansę zakosztować państwowości w okresie międzywojennym, a było to niezmiernie ważne doświadczenie, i zostały brutalnie włączone do Związku Sowieckiego dopiero w 1940 r. Będąc w jego granicach, potrafiły zachować specyfikę w niemałym stopniu właśnie dzięki przebyciu innej drogi historycznej. Nie udało się to w odniesieniu do Białorusi, która znajduje się na ostatniej prostej ku stworzeniu własnej dynastii rządzącej, o ile nie zajdą tam nieprzewidziane dla władzy zmiany. Promowanie przez Aleksandra Łukaszenkę najmłodszego syna, ledwie nastoletniego Koli na forum międzynarodowym i wewnętrznym, jest przecież wielce wymowne. Trwa przysłowiowe przeciąganie liny na Ukrainie i o Ukrainę, na terenie której Wschód miesza się z Zachodem bynajmniej nie tylko w sensie przenośnym. Niestety nie odbywa się to wszystko bez rozlewu krwi, z czym społeczność międzynarodowa nie może, a być może i nie chce sobie poradzić. Trudno przewidywać jak się to wszystko zakończy. Naruszenie terytorialnego *status quo* (Krym, Donieck, Ługańsk) oraz pogłębiająca się destrukcja relacji łączących od wieków Rosjan i Ukraińców wcale nie napawają mnie optymizmem, aczkolwiek od jednego z moich rosyjskich znajomych, profesora uniwersytetu, słyszałem zdanie, że stosunki polsko-rosyjskie wówczas ulegną poprawie, kiedy między nami pojawi się silne państwo posiadające własne aspiracje zagrażające naszym interesom. Innymi słowy zgodnie z zasadami obowiązującymi wielokrotnie w przeszłości przeciwnik, a może nawet wróg między nami przysłuży się zbliżeniu Polski i Rosji, tak jak międzywojenna Rzeczpospolita przysłużyła się zbliżeniu Związku Sowieckiego i Niemiec, nie wyłączając Trzeciej Rzeszy. Bardzo to niepokojące, może wręcz zatrważające wizje. Nie mam wątpliwości, że mój znajomy myślał w tym wypadku o Ukrainie, której jednakże nie wymienił wprost z nazwy. Innym przysłowiowym papierkiem lakmusowym przeciągania liny

między Zachodem i Wschodem pozostaje Gruzja, której część terytorium znajduje się faktycznie w rękach Rosji i jej satelitów. Oczy Gruzinów są jednak zwrócone na Zachód. Całkiem słusznie czują się jego częścią.

Demokratyczne przemiany w takich państwach jak Rosja czy Białoruś, które dokonałyby się na drodze ewolucji, pokojowo i naturalnie, nie wierzę. Natomiast może do nich dojść poprzez bolesne turbulencje. Ale i to wcale nie oznacza, iż demokracja zakorzeni się na Wschodzie na dobre. Znowu przerodzić się może w inną odmianę autorytaryzmu. Sprzyjać temu będą historyczne i mentalnościowe determinanty.

Reasumując, w zdecydowanej większości tytułowego Wschodu nie odzyskaliśmy i niewiele wskazuje na to, abyśmy mieli go w najbliższym czasie odzyskać. Nade wszystko jego mieszkańcy sami muszą chcieć odnaleźć drogę do europejskich wartości. Czy zechcą? To już temat na inne rozważania.